

Kim był „Rój”?

Książka Krzysztofa Kacprzaka „Podziemie zbrojne na Mazowszu Północnym w walce z systemem komunistycznym 1945-1952” zawiera udokumentowany rejestr ofiar oddziału „Roja”. Dzisiaj wypada się jednak zastanowić, dlaczego ci ludzie zginęli - bez udowodnionej winy, bez sądu i prawa do obrony. Często z błażej przyczyny, bo coś powiedzieli, mieli odmienne poglądy albo np. zerwali „Rojowi” ulotki. Przesłuchany - rozstrzelany - to była norma prawna. Na szyszkowskim cmentarzu spoczywają dwie ofiary Mieczysława Dziemieszkiewicza, których autor opracowania nie wymienia. Być może nie znalazły się w dokumentach. Pamiętają o nich rodziny i znajomi, choć coraz ich mniej.

W niedzielę w połowie lipca 1950 r. wracał ze Strzegocina z odpustu Matki Boskiej Szkaplerznej niepełna 20-letni Stanisław Kosewski. Uroczystość ku czci Najświętszej Maryi Panny z góry Karmel przypada 16 lipca, odpust jest przekładany na najbliższą niedzielę. Wstąpił do domu Laskowskich, którzy sąsiedowali z Burkackimi przez drogę. Ich dwaj synowie byli w podobnym wieku. Może chciał się wody napić, odpocząć, pogawędzić - do domu miał jeszcze z półtora kilometra. Przyszedł po śmierć. Trafił akurat na biesiadę oddziału „Roja”. Wyprowadzili go za stodołę przylegającą do lasu, zastrzelili, żeby ich nie wydał.

15 listopada 1947 r. w Gołotczyźnie został bestialsko zamordowany pochodzący z Szyszk Feliks Truszkowski. Przed wojną wyjechał do pracy do Warszawy. Wyrwał się z biedy. Jego matka zmarła na gruźlicę po urodzeniu najmłodszego Stefana. Czworo małych dzieci wychowały dwie siostry ojca. Jedna z nich cierpiała na chorobę zwaną różą, która skancerowała jej twarz. Niewielkie gospodarstwo Truszkowskich, położone nieco z dala od szosy za cmentarzem, składało się głównie z łąk. Mieli również duży staw; ciotki hodowały kaczki, gęsi. Sprzedawały pierze. Ojciec poruszał się o kiju, więc nie mógł podolać ciężkiej pracy.

Po wojnie Feliks Truszkowski budował FSO, sztandarowy zakład socjalizmu. Miał już na utrzymaniu rodzinę - żonę i dwie małe córki. Zapisał się do PPR-u. Być może był aktywistą partyjnym, nikim ważnym, skoro w odwiedzinach do domu jechał pociągami, a dalej szedłby jeszcze 9 km na piechotę. Broni nie posiadał. Członkiem oddziału „Roja” nie dali mu wysiąść w Gąsolinie. Konwojowali go do Gołotczyzny, gdzie stacja PKP znajduje się na uboczu. Relację o jego śmierci przekazała młodsza córka, wówczas 9-10-letnia. Przyszła do nas na czereśnie. Dziewczynki jakiś czas przyjeżdżały latem do dziadka, dopóki ich matka nie wyszła ponownie za mąż. Wiedziała, jak zginął jej ojciec, choć nie mogła tego pamiętać.

Czapka Feliksa Truszkowskiego została znaleziona 2 km od ciała - tyle udało mu się uciec. Przed śmiercią był okrutnie torturowany. Miał wybite zęby, odcięty język, połamane palce u rąk. Pogrzeb pod sztandarami odbył się na koszt państwa bez udziału księdza, który odprawił cichą mszę



Mieczysław Dziemieszkiewicz, ps. Rój

św. z egzekwiami. Świecki pogrzeb w tym środowisku był dla rodziny dodatkowym ciosem.

Jedną z akcji propagandowych grupy „Roja” było dokonanie napadu na nowo powstającą w Ślubowie, w majątku hr. Sędzimirów, spółdzielnię produkcyjną w celu rozgromienia jej w zaczątkach i zniechęcenia chłopów do kolektywizacji. Akcja, nieprzygotowana logistycznie, przyniosła odwrotne rezultaty. Spółdzielnię zakładali nieposiadający żywego inwentarza, który by mogli wnieść, zaś ci, którzy go mieli, cenili sobie tę własność i nie oddaliby go w obce ręce na los mocno niepewny. Kiedy grupa „Roja” dotarła nocą na miejsce, okazało się, że nie ma co kraść. W ramach propagandy ukarali stróża chłostą. W konie i bydło oddział „Roja” zaopatrzył się w okolicznych zagrodach indywidualnych. Zrealizowane w ten sposób zaopatrzenie zostało popędzone do kwatermistrza, który posiadał gospodarstwo na kolonii, po północnej stronie wsi Szyszki, w pięknej brzezynie na uboczu drogi do Ostaszewa. Natomiast kryjówka oddziału „Roja” w zagrodzie Stefana Burkackiego znajdowała się po drugiej stronie Szyszk, przy drodze żwirowej do Strzegocina, w kierunku południowym. Na prawo od drogi ciągnęło się pasmo niewielkich lasków, przechodzących z jednego w drugi, pod osłoną których można było przejść na szosę pułuską 6-7 km za Szyszkami albo dalej do większych lasów pod Pułuską przez Lipniki. Na wysokości gospodarstwa Burkackich przy samej drodze był dębowy lasek Laskowskich. Zatem miejsce wybrane doskonale. Kwatera oddziału była urządzona w sianie na oborze. Mój ojciec - ochotnik na wojnie bolszewickiej i uczestnik kampanii wrześniowej - jako były właściciel piekarni trudnił się dekarstwem. U Stefana Burkackiego dekował wszystkie budynki. Na domu położył ten widoczny na fotografiach dach z ozdobnymi krawędziami - w strząpkę. W sezonie pracował od świtu do nocy. Kładąc dach na oborze, przyszedł rano zbyt wcześnie i niechcący zobaczył tę kryjówkę: legowiska na sianie, naczynia i

resztki po spożytym śniadaniu. Nie powiedział o tym nawet, albo tym bardziej - w domu. Widział za dużo. Został ostrzeżony przez Józefa Burkacką, matkę Stefana, że „mają go sprzątnąć”. Była taka próba, kiedy w nocy wywoływał ojca z domu na rozmowę „nauczyciel z Kościesz”. Ojciec dość długo nocował w kryjówce urządzonej za okupacji w warsztacie piekarskim. Po pewnym czasie, kiedy przekonali się, że ich nie wyda, dali mu spokój.

Powszechna opinia o działaniach bojowych oddziału „Roja” nie była bynajmniej pozytywna. Nikt nie nazywał ich inaczej jak bandą: „Siedzieli u Burkaca na chlewie, Burakac świnię bił, żarł, pili i kraśli”. Jak się zaopatrzenie kończyło, napadali na kolejny sklep. Powiedzenie ludowe mówi: „Żeń się blisko, a kradnij daleko”. Początkiem końca działalności „Roja” było obrabowanie sklepu w Szyszkach, w domu pp. Kowalskich, w samym środku wsi, nieopodal kościoła. W wyniku zbiegu okoliczności wpłataliśmy się w tę akcję. Ojciec co roku dosadzał kartofli w jakiegoś gospodarza, żeby starczyło na zimę. Owego roku mieliśmy dosadzone bodajże dwie liche - tak nazywano wąskie zagony - na polu Bolesława Budyty pod lasem, nie dalej jak 1,5 km od Burkackich. K. Kacprzak podaje, iż napad na sklep miał miejsce 18 września 1950 r. Akurat tego dnia rodzice kopali tam kartofle motykami. Chcieli wykopać wszystkie, ponieważ ojciec umówił się z p. Budytą, że nam je przywiezie. Zeszło się do zmierzchu. Ojciec poszedł po transport do pp. Budytów i nie wrócił - trafił na kocioł. Daremnie czekałyśmy z mamą na polu, zrobiło się ciemno, same poszłyśmy do domu.

B. Budyta był wtedy sołtysem wsi Szyszki-Folwark. Przyjechali do niego z Wrocławia najstarsza córka i zięć - oficer Wojska Polskiego w randze majora. Ludzie „Roja” rozebrali go do bielizny, zabrali mundur i broń. Do sołtysa przyszło jeszcze kilka osób z najbliższego sąsiedztwa, m.in. Janina Tetwejer i Daniel Laskowski. Nikogo nie wypuścili.

Siedziałyśmy z mamą w domu w ubraniach, nie zapalając lampy i nie kładąc się spać. W nocy słychać było bliskie strzały, najpierw w okolicy domu pp. Chojnackich. Ich córka Julia była sklepową. Z pistoletem przystawionym do głowy musiała wziąć klucze i otworzyć sklep. Tam znowu strzelali. Po co? Na postrach? Dla fantazji? We wsi nie było telefonu, posterunek milicji w Gzach odległych o 7 km. Nad bezpieczeństwem czuwała warta nocna, którą pełnili kolejno mężczyźni niepracujący na państwowej posadzie. Wartą nazywała się również ich przechodnia broń służbowa w postaci dość potężnej łagi z wypalonym napisem „Warta Szyszki Włościańskie” bądź „Warta Szyszki Folwark”. Rzetelność pełnienia owego uciążliwego obowiązku wyrywkowo sprawdzała milicja. Ktokolwiek tej nocy wartował, nie odważył się wystąpić przeciwko uzbrojonym napastnikom.

Dopiero około południa na plac przed kościołem zajęły trzy ciężarówki z wojskiem. Obława nie przyniosła rezultatu. Osoby, zatrzymane w domu sołtysa, zostały przewiezione bezpośrednio na przesłuchania do UB w Pułsku. Ojciec wrócił po dwu tygodniach. Później był inwigilowany, nie mógł dostać żadnej pracy, nawet w prywatnej piekarni. Aresztowana została Julia Chojnacka, spędziła jakiś czas w więzieniu za współpracę z bandytami.

Po aresztowaniu obojga Burkackich na gospodarstwie została ich córka Alina. Miała wówczas ze 16 lat, a może mniej. Dwaj starsi bracia, Zdzisław i Józef, nie mieszkali już w domu. Film niby-dokumentalny „Elegia na śmierć Roja” przypisuje jej podwójną zdradę: żołnierza walczącego o niepodległą Polskę i kochanka. Czy była jakaś więź uczuciowa między „Rojem” a tak młodą dziewczyną? Być może. Czynienie z niej wyuzdanej kochanicy, jaką pokazuje film fabularny Jerzego Zalewskiego, daleko wykracza poza artystyczną dowolność. Obyczajowo i scenograficznie nie jest nawet wyerstyczny. Żadna dziewczyna, choćby zakochana na zabój, nie zachowywałaby się w tak rozwiązły sposób. Nie w tych czasach i nie na wsi. A ten dach-chochoł? Strzecha na budynku nie była do dekoracji, panie Reżyserze. Dach nad głową czy nad snopami w stodołę - to wszystko jedno poważna sprawa. Bratowa zabitego Stanisława Kosewskiego, wdowa po Franciszku Kosewskim, do oczu skoczyła reżyserowi filmu fabularnego. Zasłonił się prawem do fikcji.

Rodzice Aliny Burkackiej byli w więzieniu, groziły im długoletnie wyroki. „Rój” z niedobitkami swojego oddziału wrócił na tak lekkomyślnie spaloną kwaterę. Jak określił jeden z sąsiadów: „Schował się do baby pod kieckę”. Po zabiciu Stanisława Kosewskiego ludzkie uczucia i opinie stały się jednoznaczne. Córka Burkackich nie mogła liczyć na pomoc w żadnej sprawie. Młoda dziewczyna, sama w dzień i w nocy pośród obcych mężczyzn bez perspektywy życiowej, uzbrojonych, nie zawsze trzeźwych - niewątpliwie się bała. UB też wykorzystał wobec niej swoje metody. Łatwo dzisiaj piętnować i ferować wyroki z kanapy, wtruszać się własną poezją. Rower nie był pożyczony. Nie było w okolicy nauczycielki, która miałaby taki rower. Alina Burkacka rzadko, ale przyjeżdżała do wsi na nowiutkiej damce z kolorową siatką na tylnym kole, która zabezpieczała przed wkręceniem się sukienki. Bardzo jej tego roweru zazdrościłam. W tamtych czasach mężczyzna jadący na damskim rowerze narażałby się na śmieszność.

Rój próbował się przedrzeć przez Robławę między lasem a wzniesieniem zwanym Babią Górą. Tam pod Babią Górą, już po drugiej stronie drogi, został

zastrzelony. Jego ciało leżało przy drodze jeszcze kilka godzin, żeby wszyscy mogli go oglądać. Niektórzy chodzili. Jakaś miłosierna ręka zakryła mu oczy białą chusteczką. Tak zginął młody człowiek, uwiedziony przez mit o białym koniu, opętany przez wielką politykę. Nie on jeden wierzył, że o Polskę zacznie się III wojna światowa. Zwykle o bohaterach w jego wieku mówi się: „pełen młodzieńczych ideałów”. „Rój” nie uznawał władzy nad sobą nawet w strukturach zbrojnego podziemia, do którego wstąpił, by pomścić śmierć brata. Zemsta jest ślepa. Cała rodzina Burkackich wyjechała do Stanów. Kilka lat temu był w Polsce Józef Burkacki. Odwiedził swojego kolegę i dawnego sąsiada - również Józefa - Wiczorka, niestety dziś już nieżyjącego.

Próba umieszczenia tablicy pamiątkowej wewnątrz kościoła w Szyszkach spotkała się z gorącym protestem. Zdecydował autorytet śp. Czesława Baranowskiego - organisty, żołnierza kampanii wrześniowej. Wypełniając od 1937 roku pięknym kaligraficznym pismem akty w księgach parafialnych, znalazł najważniejsze fakty z życia parafian. Wiedzą podzielił się z ówczesnym proboszczem, ks. kanonikiem Kazimierzem Kozickim. Tablica została wmurowana na zewnętrznej ścianie kościoła od strony plebanii. Podczas mszy św. z tej okazji na cały głos protestował śp. Lucjan Laskowski, w domu którego zginął Stanisław Kosewski. Inicjatorzy pomysłu nie dali za wygraną o tyle, że ks. Kozicki na skutek przeróżnych insynuacji opuścił parafię Szyszki, żegnany z wielkim żalem przez ogół parafian.

Dr Krzysztof Kacprzak jako historyk nie wyciągnął wniosków ze zgromadzonego materiału, skoro jako obecny wiceprezydent Ciechanowa nie zaprotestował przeciwko demokratycznie podjętej uchwale o nazwaniu ulicy im. Mieczysława Dziemieszkiewicza. Nie nam potępiać ludzi, którzy współpracowali z „Rojem”. Mieli inny wybór - dać się zastrzelić. Jednak nie należy czynić zeń bohatera walki o niepodległość, a z nich kombatantów. Bestialstwo było po obu stronach, co dowodzi tylko jednego: wojna nie jest dla ludzi, a wojna domowa jest ze wszystkich strasznych najstraszniejsza.

ALINA ZALEWSKA

PS

„Czy „Rój” zasługuje na rondo?”

Przejazd przez ulice, szczególnie te obwodowe, stanowi w ogóle kiepską okazję do nauki historii. Nazwy ulic i rond powinny orientować kierowców. Wykorzystanie do tego praktycznego celu całej martyrologii narodowej bynajmniej temu nie służy. Nie każdy kierowca odróżnia żołnierzy Wykłych od żołnierzy Niezłomnych, cokolwiek by to miało znaczyć, a niemożliwość tego rozróżnienia nie wzbudzi w nim emocji pozytywnych. Epatowanie martyrologią jest jedną z naszych wad narodowych, która nie zasługuje na kontynuowanie. Nadto nie można, nie wolno, stawiać tych patronów w jednym szeregu z „Rojem”. Pan wiceprezydent dr Krzysztof Kacprzak powinien to wiedzieć. Wystarczyło poszukać świadków tamtych zdarzeń w Szyszkach, gdzie „Rój” zginął. Jeszcze teraz jest to możliwe. Żyją ludzie, którzy wówczas byli dziećmi oraz ci, co pamiętają opowieści swoich rodziców. Film „Elegia na śmierć Roja” jest od początku do końca kłamliwy.

Protest parafian skutkował brakiem zgody na umieszczenie tablicy upamiętniającej tego „bohatera”. Jego imię budziło w okolicy wyłącznie grozę. Na upamiętnienie zasługuje natomiast inna postać z Szyszk: Karol Biliński - przedwojenny absolwent Seminarium Nauczycielskiego oraz Podchorążówki, uczestnik kampanii wrześniowej, prowadzący walkę z okupantem w AK, zastrzelony podczas próby ucieczki z transportu do więzienia. Rodzice nie mogli się nawet upomnieć o jego zwłoki, ani nikomu powiedzieć o śmierci syna. Powiedzieli tylko śp. ks. Teofilowi Jaźwińskiemu, ówczesnemu proboszczowi parafii. We wsi wszyscy wyrażali się o Nim z szacunkiem, sądzili, iż udało mu się uciec za granicę.

Natomiast nazwy rond w Ciechanowie należałoby nazwać zdroworozsądkowo, bez emocji wskazać w jakim kierunku mogą doprowadzić.